

# OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

## *Opowieść X*

### *Pamiętnik dziadka Honoriusza*

Był pochmurny, poniedziałkowy poranek. Budzik mamy nie zadzwonił o zwykłej porze, więc wszyscy wstaliśmy za późno. Mama miotła się po kuchni wściekła jak osa.

– Za pół godziny powinnam być w pracy! Do stu tysięcy zgniłych pomidorów, ale jestem wściekła! – mruzczała pod nosem, pośpiesznie zapinając guziki swojego munduru.

– Na spleśniałego dorsza, gdzie jest moja walizeczka z podręcznym zestawem weterynaryjnym! – wściekał się mój tata–weterynarz, nerwowo biegając po domu w poszukiwaniu zguby. Atmosfera z minuty na minutę stawała się coraz gorętsza. Moi rodzice przypominali dwa bulgoczące lawą wulkany tuż przed wybuchem. W tempie rakiety kosmicznej zjedliśmy śniadanie, ubraliśmy się i wybiegliśmy z domu. Już, już mieliśmy wsiadać do samochodu, kiedy nagle mama przypomniała sobie o moim zaproszeniu do krainy ludzi.

– To przecież dziś! – krzyknęła straszonym głosem. – To dziś Tomek ma umówione spotkanie z uczniami zerówki w „Bajecznej Ciuchci” i trzeba go tam odprowadzić, a ja jestem przecież spóźniona! – tupnęła ze złością, a potem zmarszczyła brwi, z impetem kopnęła w oponę samochodu i wrzasnęła:

– Ależ jestem zła, do stu miliardów zgniłych, rozgotowanych, rozdeptanych brokułów!

– A na dodatek rozjechanych starym, zardzewiałym, dawno wycofanym z produkcji autem w niemodnym kolorze! – ryknął tata, żeby pomóc mamie wyłócić się na okrutny los. Mama spojrzała na tatę groźnie, a potem jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Śmiali się tak chyba z pięć minut, aż musiałem im przerwać. Miałem wrażenie, że całkiem o mnie zapomnieli.

– Hej! – pociągnąłem tatę za rękaw. – Przestańcie już! Przecież jest późno!

Na szczęście rodzice szybko uzgodnili, kto odstawi mnie na spotkanie z dziećmi. Mama pognęła do pracy, a ja i tata powędrowaliśmy do najbliższego przejścia łączącego Pacynkowo z krainą ludzi. Pomachałem tacie na pożegnanie i wskoczyłem w obszerny tunel, który niczym gigantyczna zjeżdżalnia przetransportował mnie do krainy ludzi. Kiedy z pomocą mojej opiekunki, wchodziłem do „Bajecznej Ciuchci”, byłem już oczywiście pacynką i jako pacynka opowiedziałem dzieciom jedną z moich przygód. Potem zostałem zaproszony do wspólnej zabawy.

Stanęliśmy wszyscy w kręgu i wzięliśmy się za ręce. Jeden z chłopców, Jacek, bardzo chciał stać obok mnie, jednak szybsza była mała Alicja. To ona pierwsza chwyciła mnie za łapkę. Jacek poczerwieniał ze złości, spojrzał gniewnie na Alicję i wycedził kilka dziwnych słów, których nigdy wcześniej nie słyszałem. Alicja spieszyła się i uciekła w inne miejsce. Natomiast stojący obok Bartek spojrzał na Jacka z respektem, może nawet z podziwem?

Te same słowa usłyszałem kolejny raz, kiedy dzieci budowały zamki z klocków. Natałka ustawiła wysoką wieżę, ale jej budowla runęła z hukiem. Wściekła Natałka wyglądała tak, jakby miała zaraz pęknąć ze złości, ale burknęła pod nosem słowa, które wcześniej powiedział Jacek, i jednak nie pękła. Czyżby te wyrazy pomagały pozbyć się złości?

Później zauważyłem też, że te dziwne zwroty robią ogromne wrażenie na dorosłych. Gdy wychowawczyni z „Bajecznej Ciuchci” usłyszała je w ustach jakiegoś dziecka, natychmiast przerywała zabawę, brała delikwenta na bok i długo z nim rozmawiała.

– Hmmm, dziwną moc mają te tajemnicze słowa... – pomyślałem zafascynowany.

Po wyjściu z przedszkola, niedaleko magicznego połączenia świata ludzi z Pacynkowem, usłyszałem kłótnię mężczyzny i kobiety, gęsto przetykaną właśnie tymi słowami. Brzmiało to trochę tak, jakby mowa awanturujących się ludzi była zaczarowana, jakby nie mogli uwolnić się od wypowiedzania tych słów. Szkoda, że te tajemnicze wyrazy nie pomagały im zakończyć kłótni.

– To brzydkie słowa – poinformowała mnie opiekunka. – Przekleństwa. Nie używaj ich. Zwykle ranią innych – dokończyła.

Nie zrozumiałem, co miała na myśli. Nie zauważyłem przecież żadnych rannych osób. Natomiast dziwny czar, który najwyraźniej ovladnął kłócącymi się ludźmi, dotknął chyba i mnie – tajemnicze słowa wdarły się w moją pamięć i zupełnie nie dawały się zapomnieć. Cały czas brzmiały mi w uszach.

Po wizycie w krainie ludzi zawsze muszę solidnie wypocząć. Spotkania z dziećmi, choć wspaniałe, są wyczerpujące. Jednak tego dnia nie miałem zbyt wiele czasu na wypoczynek, ponieważ po południu mój klub piłkarski grał mecz z drużyną z Marionetkowa.

Mecz rozpoczął się o 17.00. Przyznam, że miałem kilka dobrych okazji, żeby strzelić gola, ale nie udało mi się ich wykorzystać. Z każdą minutą byłem coraz bardziej wściekły. Pacynkovia przegrywała, a ja nie umiałem temu zaradzić. W końcu, niemal w ostatniej chwili, udało mi się wbić piłkę w bramkę przeciwnika! Moja drużyna oszalała ze szczęścia! Ten jeden gol dawał nam remis, a więc szansę na dogrywkę! Jednak nasza radość trwała krótko. Sędzia uznał, że mój gol był spalony, czyli nieważny, niezaliczony! Moja wściekłość sięgnęła zenitu. Na usta cisnęły mi się słowa, które usłyszałem dziś w „Bajecznej Ciuchci”. Jednak wstydiłem się użyć ich wobec trenera i sędziego.

Zgrzytnąłem tylko zębami i pobiegłem do szatni. Po chwili była tam już cała moja drużyna. Jedni mnie pocieszali, inni nie kryli oburzenia, że nie stanąłem na wysokości zadania. A we mnie znów wezbrała wściekłość. Nawet nie musiałem specjalnie szukać w pamięci, tajemnicze słowa same się znalazły. Krzyknąłem je głośno, żeby razem z nimi wykrzyczeć moją złość. I wtedy stało się coś niespodziewanego, coś, co w niczym nie przypominało tego, co zaobserwowałem w krainie ludzi. Nikt nie spojrział na mnie z respektem ani tym bardziej z podziwem, a mnie wcale nie ulżyło, bo moja złość zamiast zniknąć, zamieniła się w nieprzyjemny wstyd. Dlaczego? Otóż moi koledzy zatkali nosy i zaczęli znacząco wachlować się koszulkami. Wokół mnie rozchodził się nieprzyjemny zapach.

– Ale smród! – wystękał Alek i czmychnął z szatni.

– Tomek, ale bombę wypuściłeś, blee, smród pierwsza klasa! Nie da się wytrzymać! Ekh, ekh... – zaczął kasłać Marek i także wybiegł.

– Czegoś ty się najadł przed meczem! Ale fetor! Niezły skunks z ciebie! Przy tym smrodzie moje skarpetki wysiadają – dołożył mi jeszcze Bartek i szczelnie zatykając nos, przeniósł się jak najdalej mnie.

Patrzyłem na nich zdumiony. Co im się stało? Po chwili zrozumiałem – oni wszyscy pomyśleli, że ja... puściłem bąka. I to wyjątkowo smrodliwego. A przecież to nieprawda! Jestem pewien, że nie puściłem żadnego bąka! Co za wstyd...

Moja złość nie mijała. Czuję się zawiedziony, potraktowany niesprawiedliwie – i to dwukrotnie – a na dodatek zażenowany sytuacją z szatni. Miałem ochotę zaszyć się pod kocem w moim pokoju i zapomnieć o całym świecie. Niestety, mama miała wobec mnie inne plany. Zastałem ją stojącą w drzwiach, ze zmarszczonymi brwiami.

– Tomku, obiecałeś mi wczoraj, że dziś przed wyjściem na mecz posprzątasz w swoim pokoju – powiedziała, siląc się na spokojny ton. – Próbowałam tam wejść, ale bałagan jest tak wielki, że nawet trudno otworzyć drzwi! Oczekuję, że natychmiast tam posprzątasz!

– Ani mi się śni! – zawołałem ze złością. I dorzuciłem jeszcze kilka tych tajemniczych słów, które z taką mocą działały w krainie ludzi. Mama spojrzała na mnie przerażona. A ja znów poczułem wokół siebie niewyobrażalny smród. Złość i zażenowanie splątały się w jeden wielki supeł i utknęły mi w gardle, dławiąc boleśnie. Nie mogłem tego znieść. Odwróciłem się na pięcie i szlochając wybiegłem z pokoju. Pognałem na strych, byle jak najdalej od mamy i od tego dziwnego smrodu.

Na strychu rzuciłem się na stary materac i schowałem twarz w poduszkę. Przez chwilę nasłuchiwałem, czy mama nie idzie tu za mną. Ale nie, na szczęście zostawiła mnie w spokoju. Byłem na strychu sam. Odetchnąłem z ulgą. Otaczała mnie kojąca cisza i przyjemny zapach starych rzeczy. Lubiłem tu przychodzić. Atmosfera strychu zawsze mnie uspokajała. Może dlatego, że

przychodziłem tu kiedyś z dziadkiem Honoriuszem? Kiedy jeszcze żył... Brakuje mi go. Dobrze, że pozostało mi po nim tyle miłych wspomnień.

Usiadłem przy starym biurku dziadka, które od roku samotnie drzemało na strychu. Otworzyłem szufladkę. Było tam kilka szpargałów. Jakieś stare wizytówki, spinacze, niewykorzystane koperty, zniszczony futerał na okulary i notes. Przekartkowałem go. Był całkiem zapisany kształtnym pismem dziadka. Strona po stronie. Bezmyślnie przeczytałem pierwsze słowa:

– *Drogi Pamiętniku! Dziś jestem bardzo smutny. I przestraszony. W Pacynkowie ostatnio źle się dzieje.*

– To nie notes! – szepnąłem podekscytowany. – To pamiętnik dziadka! Jak to możliwe, że do tej pory nikt go nie znalazł!

Z wypiekami na twarzy zacząłem czytać. Opowieść dziadka wciągała mnie coraz bardziej. Zapomniałem, że siedzę na strychu, poczułem się jak bohater tej niesamowitej historii, którą opisywał dziadek. Zresztą posłuchajcie sami...

### **Pamiętnik dziadka Honoriusza**

(...)

*Dziś stało się coś dziwnego. Pankracy pokłócił się ze Stefaniuszem.*

– *A czy to jest takie dziwne? Oni ciągle się kłócą! – powiedziałby ktoś dociekliwy. I miałby rację. Rzeczywiście, Pankracy i Stefaniusz nieustannie się sprzecają, ale dziś ta kłótnia zakończyła się sinikami i guzami. I to też nie byłoby może takie dziwne, gdyby nie fakt, że żaden z nich nie podniósł ręki na drugiego. Nie pobili się – tego akurat jestem pewien, bo wszystko widziałem – a jednak, gdy Stefaniusz krzyknął na Pankracego, z nosa Pankracka trysnęła krew. Wtedy ranny chłopak nie przebierając w słowach wyzwiał napastnika, a ten natychmiast złapał się za twarz, jęcząc z bólu. Po chwili stało się jasne, że Stefaniusz ma podbite oko, choć nikt go nie uderzył. Obaj awanturnicy zupełnie zdezorientowani, jęcząc i stękając, czmychnęli do domu.*

*To działo się rano. A już po południu zaobserwowano podobne sytuacje w całym mieście. Kłótnie, krzyki, wyzwiska pozostawiały na ciele pacynek krwawiące rany, guzy, siniaki – zdarzały się nawet połamane kończyny. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje... Nikt nikogo nie dotyka, jedynie krzyczy w złości. Mimo to rany pojawiają się na naszych ciałach. Na pacynki padł blady strach.*

*Drogi pamiętniku!*

*Minął miesiąc, odkąd zanotowano pierwszy przypadek „pobicia słowami”. Już wiadomo, co się za tym kryje. Winne są przekleństwa – brzydkie słowa, które dotarły do nas ze świata ludzi. Zdarzało się bowiem, że pacynki, które odwiedzały tę sąsiednią krainę, uczyły się tam przekleństw i zaczynały używać ich w Pacynkowie. Wydawało się, że te dziwne słowa pomagają rozładować złość, ale zamiast pomagać, zaczęły nas dotkliwie ranić ... wiele*

*pacynek próbowało wyrzucić przekleństwa ze swojego słownika, rodzice i nauczyciele zakazywali dzieciom używania tych krzywdzących słów, ale to nie pomagało... Przekleństwa rozpanoszyły się na dobre... Łatwo wchodziły do głowy, ale niełatwo było je zapomnieć... Doszło do tego, że ilość ran spowodowanych przekleństwami urosła do rozmiarów epidemii. Przeklinający rodzice raniли swoje dzieci, dzieci niosły te przekleństwa do szkół i tam zadawały nimi rany kolegom. Każdy, komu wymknęło się brzydkie słowo, stawał się sprawcą pobicia. Gdy do szpitala odwieziono dwie małe pacynki poważnie poturbowane słowami rodziców, mieszkańcy Pacynkowa postanowili położyć temu kres. Zwołano zebranie na rynku głównym. Po burzliwych debatach (nie obyło się bez siniaków i rozbitych nosów) uradzono, że trzeba się udać do najmądrzejszej pacynki - mędrca Pacodzieja. Sęk w tym, że trzeba go było najpierw odnaleźć...*

Przerwałem na chwilę czytanie. Chciałem spokojnie pomyśleć. Opisane przez dziadka brzydkie słowa to z pewnością te same, które i ja dziś poznałem. Na szczęście nikogo nimi nie pobiłem... Ciekawe, co takiego się stało, że przekleństwa straciły swoją złowrogą moc? Zacząłem czytać dalej. Dowiedziałem się, że do drużyny, której powierzono zadanie odnalezienia Pacodzieja, wybrano mojego dziadka Honoriusza i dwie inne pacynki – panią bibliotekarkę Klodellę i dwunastoletniego chłopca Pacyniusza. Szybko przebiegłem wzrokiem strony zapisane ich niezwykłymi przygodami. Szukałem zakończenia tej wyprawy. Chciałem się dowiedzieć, jaki ratunek wymyślił Pacodziej i czy ten okropny zapach, który dziś narobił mi tyle wstydu, ma coś wspólnego z przekleństwami. Wreszcie dotarłem do finału opowieści. Posłuchajcie:

*Drogi Pamiętniku!*

*Dziś wreszcie dotarliśmy do chaty Pacodzieja. Przyjął nas bardzo serdecznie. W skupieniu wysłuchał naszej opowieści o brzydkich wyrazach, które ranią pacynki, po czym zapytał:*

*– Czego ode mnie oczekujecie?*

*– Pomocy – odparłem. – Chcemy, żeby brzydkie wyrazy raz na zawsze zniknęły z Pacynkowa!*

*Mędrzec spojrział na mnie uważnie i pogrążył się w zadumie.*

*Myślał i myślał, a my wpatrywaliśmy się w niego w napięciu. Mijały kolejne godziny, a wielki mędrzec wciąż milczał. Gdy niemal straciliśmy nadzieję, że kiedykolwiek się do nas odezwie, przemówił:*

*– Sprawa jest poważna.*

*Spojrzeliliśmy na niego zdziwieni. Tyle to akurat sami wiedzieliśmy. Niecierpliwie wyczekiwaliśmy kolejnych słów, ale Pacodziej znów milczał. W końcu mały Pacyniusz, nie wytrzymał tego napięcia i krzyknął:*

– *Wielki Pacodzieju, nie każ nam dłużej czekać, daj nam jakąś radę! Kiedy tak milczysz i milczysz, czuję jak narasta we mnie złość i te okropne słowa same cisną mi się na usta!*

*Ja i Klodella zamarliśmy ze zgrozy. Co ten malec wygaduje! Obrazi mędrca i stracimy jedyną szansę na ratunek! Byłem pewien, że Pacodziej zaraz zgani porywczego chłopaka. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy mędrzec uśmiechnął się łagodnie i powiedział:*

– *Czekałem na tę chwilę Pacyniuszu. Czekałem na waszą złość.*

– *Dlaczego? – zdumiał się chłopiec.*

– *Chciałem, żebyście zrozumieli, że wyrzucenie brzydkich słów z Pacynkowa nie rozwiąże problemu. Będą wciąż wracać, ponieważ są potrzebne.*

– *Jak to?! – oburzyła się Klodella. – Czy to znaczy, że nasza wyprawa odbyła się na próżno? Czy przekleństwa nadal będą nas ranić?*

*Pacodziej pokręcił przeczącą głową.*

– *Ależ nie, położymy kres krzywdzie, jaką wyrządzają przekleństwa. Musicie jednak wiedzieć, że brzydkie wyrazy pojawiły się w naszej krainie, ponieważ pacynki potrzebowały słów, które pomagają rozładować złość. Toteż zamiast wyrzucić je z naszej krainy, zastąpimy je innymi – bezpiecznymi słowami, które nikogo nie zranią.*

– *A co z przekleństwami? Skoro nie znikną, mogą znów wkraść się do naszych rozmów i kłótni – zaniepokoił się Pacyniusz.*

– *I na to znajdzie się sposób. Brzydkie słowa zostaną raz na zawsze unieszkodliwione – rzucę na nie czar puszczenia bąków!*

– *Czar puszczenia bąków? – zachichotał Pacyniusz. – A co to takiego?*

*Pacodziej uśmiechnął się chytrze i powiedział:*

– *Przekleństwa zamienią się w słowa puszcające bąki. Od tej pory każdą pacynkę, która użyje brzydkiego słowa, otoczy niewyobrażalny smród.*

– *Uuuu..., to rzeczywiście nie będzie przyjemne – skrzywił się Pacyniusz.*

– *No właśnie – potwierdził mędrzec. – Zapewniam was, że nikt nie będzie miał ochoty na używanie słów, które puszcza bąki.*

– *Doskonały pomysł! – wykrzyknąłem z uznaniem.*

– *No tak, ale ... – wtrąciła niepewnie Klodella. – Ale co z tymi wyrazami, które mają pomagać pacynkom w rozładowaniu złości? Czy pacynki muszą się ich teraz nauczyć? Czy powstanie jakiś słownik? Jeśli tak, to pewnie trochę to potrwa ... – zmartwiła się.*

– *Niepotrzebny nam żaden specjalny słownik – uspokoił ją Pacodziej. – Takie słowa każdy może wymyślić sam, na poczekaniu – złość mu je podpowie.*

– *Naprawdę? – nie dowierzał Pacyniusz.*

– *Owszem – zapewnił go mędrzec. – Spróbujcie wszyscy – zachęcił nas. – Przywołajcie swoją złość i pomyślcie o czymś, czego nie lubicie i na co chcielibyście tę swoją złość zrzucić.*

– *Ja już mam – sapnął gniewnie Pacyniusz.*

*Po czym ryknął:*

– *Do stu tysięcy talerzy obrzydliwie gęstej kaszy manny!*

– *Świetnie – pochwalił go mędrzec.*

– *Ja też chyba mam – pisała Klodella.*

*Zmarszczyła brwi i zawołała:*

– *Do kroćset par sztywnych z brudu skarpetek!*

– *Brawo! – wykrzyknął uradowany czarodziej. – A co z twoją złością,*

*Honoriuszu?*

– *Na przypalone flądry z przedwczorajszej kolacji! – ryknąłem, a potem*

...

W tym miejscu pamiętnik dziadka się urywa. Wielka plama pochłonęła kilka ostatnich zdań. Na szczęście to, co przeczytałem, wiele mi wyjaśniło. Postanowiłem natychmiast opowiedzieć o tym mamie. Wziąłem pamiętnik i pognałem z nim na dół.

– Mamo, mammo! – zawołałem

Wyjrzała z kuchni. Minę miała poważną i zmartwioną.

– Musimy porozmawiać, Tomku – powiedziała. – Te wyrazy, którymi dziś mnie obrzuciłeś...

– Wiem – przerwałem jej. – To wyrazy, które puszczają bąki, dlatego otoczył mnie na taki smród, gdy dziś ich użyłem. Nie zamierzam ich więcej wypowiadać – wzdrygnąłem się z obrzydzeniem. – Wiem wszystko, przeczytałem pamiętnik dziadka Honoriusza. Znasz tę historię z Pacodziejem, mammo?

– Tak, dziadek mi opowiadał – odparła mama i mocno mnie przytuliła. – Cieszę się, że i ty ją poznałeś.

– Wiesz, ta historia przypomniała mi nasz dzisiejszy poranek. Ty i tata rozładowaliście swoją złość bezpiecznymi słowami, tak jak radził Pacodziej. Myślisz, że ja też tak potrafię? – zapytałem.

– Oczywiście – uśmiechnęła się mama. – Spróbuj!

– Ale..., akurat teraz wcale nie jestem wściekły... – westchnąłem.

– O to nie musisz się martwić, potrafię temu zaradzić – roześmiała się mama i zrobiła jedną ze swych najgroźniejszych min. – Nie wyjdiesz dziś ze swojego pokoju, dopóki tam nie posprzątasz na błysk! – ryknęła. – I... szlaban na komputer! – dodała po namyśle.

– Do stu tysięcy niemytych goryli! – tupnąłem. – Ale mi dołożyłaś, mammo!

– Musiałam, bo kiedy patrzę na bałagan w twoim pokoju, jestem wściekła jak krokodyl, któremu uciekł obiad!

– W takim razie już pędzę sprzątać! – roześmiałem się i rzeczywiście pobiegłem do swojego pokoju. A kiedy sprzątałem rozrzucone po całym pokoju klocki, przypomniały mi się dzieciaki z „Bajecznej Ciuchci”. Obiecałem sobie, że następnym razem przeczytam im pamiętnik dziadka Honoriusza. Może i oni skorzystają z mądrych rad Pacodzieja?